PRENUMERATA w Krakowie już z dostawą do domu i na prowincji miesięcznie Kor. 1·50, (kwartalnie Kor. 4·50). W Niemczech kwartalnie Kor. 5·50; w innych krajach, należących do związku pocztowego kwartalnie Kor. 7·50.

Pojedynczy numer 6 hal. tak w Krakowie, jak i na prowincji.

GAZETA POWSZECHNA

Wychodzi codziennie o godz. 12 w południe z wyjątkiem niedziel i świąt.

OGŁOSZENIA: od miejsca za jednoszpaltowy wiersz petitowy 20 halerzy za pierwszy raz, za każdy następny po 10 halerzy. Drobne ogłoszenia po 4 hal. od słowa, najmniej jednak 10 słów. NADESŁANE po 60 halerzy od wiersza. ZAŁĄCZNIKI w miejscu 1 Kor. od setki, na prowincję. 2 Kor.

Redakcja Administracja: ul. Sławkowska 21, I. p. Telefon Nr. 565.

Nr. 275. Kraków, Czwartek 1 grudnia 1910. Rok III.

Nowe stronnictwo.

Lwów, 29 listopada.

Pisma tutejsze pomieściły jednobrzmiący komunikat o »Krajowym Zjeździe Polskiego Stronnictwa Postępowego«, odbytym we Lwowie w niedzielę przy udziale członków lwowskich i »delegatów«(?) dwunastu miast prowincjonalnych.

Komunikat sam jest dość lakoniczny, bo poza obszerniejszą rezolucją w sprawie kanałów nie podaje żadnych szczegółów co do programu nowego stronnictwa, a odsłania tylko kilkanaście nazwisk i parę momentów, z których jednak znający stosunki może sobie resztę uzupełnić.

Galicja wogóle, a Lwów w szczególności jest dość podatnym gruntem do tworzenia nowych organizacji politycznych, zwłaszcza o podkładzie demokratycznym. Podczas gdy poza konserwą krakowską i podolską żadne inne o tym kierunku politycznym nie powstawały w kraju nowotwory — to za to katolicko-narodowe rodziły się grupy i cały szereg demokratycznych.

Do dawnej demokracji polskiej przybyła skoncentrowana, dalej chcąca lepszą być od nich: narodowa, mieszczańska ze Strzelnicy i drobno-mieszczańska, umiarkowana pp. Germana i Battaglii, a teraz »postępowa« — nie mówiąc już o demokracji socjalnej. Tu zaliczyć także wypada ów wyłoniony ze Stronnictwa ludowego, a rzekomo dopasowany do potrzeb miejskich »Polski Związek ludowy«, (o którym niżej) — wreszcie pomniejsze grupy, skupiające się około osób tylko, jak np. zwolennicy posła Breitera i t. d.

Ta nadmierna pod tym względem płodność gruntu lwowskiego stawała się dla wielu zabójczą, gdyż nowotwory owe polityczne długiego żywota nie miały, rozpływając się w nicości apatji, lub przeobrażając się w nowy nowotwór...

Horoskopów tych nie stawiamy bynajmniej nowemu stronnictwu, ale mimowoli nasuwają się one choćby tylko dlatego, że »Polskie Stronnictwo Postępowe« zjadło prawie w w zupełności »Polski Związek Ludowy«.

Mówią o tem dosadnie nazwiska, podane w komunikacie. Zagajał zebranie dr Aleksander Lisiewicz, który był dotychczas prezesem »Związku ludowego« — do prezydjum wszedł jako sekretarz inż. Śliwiński, referowali pp. dr Janik i dr Schleicher — wszyscy wybitni członkowie Klubu reformy w w Radzie miejskiej.

Co mówi reszta nazwisk? Przedewszystkiem wymieniono tam jeszcze trzech członków Klubu reformy: wiceprezydenta Aschkenazego, red. Laskownickiego i r. Garczyńskiego — co pozwala już na snucie przypuszczeń co do kierunku politycznego, gdyż działacze ci mają za sobą pokaźną liczbę wieców lwowskich w sprawie reformy wyborczej se mowej i w sprawie drożyzny, tudzież *tourneé* agitacyjne po Galicji za 4-przymiotnikowem prawem wyborczem, i ono to prawdopodobnie dało im podstawę do nawiązania stosunków z temi miastami prowincjonalnemi, z których powybierano członków prezydjum: Stanisławów, Przemyśl, Brzeżany, Drohobycz, Gródek, Żółkiew.

Jest jeszcze jedno nazwisko lwowskie: profesora techniki Pawlewskiego, który z Klubu reformy w Radzie miejskiej wystąpił i jest zbyt wielkim indywidualistą, by mógł długo w jakiejkolwiek organizacji politycznej przebywać — człowiek zresztą niezwykłej prawości charakteru, szanowany z tego powodu nawet przez przeciwników.

W prezydjum zwraca uwagę nazwisko p. Stanisława Wiszniewskiego z Brzeżan, zwolennika ludowców z czasu kandydatury radcy Hozera i p. Le Bouton z Gródka, który snowu w ostatniej walce wyborczej okręgu Gródek-Sambor wybitnie pomagał kandydatowi demokracji krakowskiej dr. Doboszyńskiemu.

Paru z działaczy lwowskich nowego stronnictwa utrzymuje dobre stosunki z tutejszą socjalną demokracją, do której są nawet więcej zbliżeni, niż do frondy PSL., chociaż w komunikacie wspominając o dyrektywie, danej prezydjum, by działało w porozumieniu z pokrewnemi ideowo organizacjami demokratycznemi, wyszczególniono jako taką tylko frondę.

Ten moment wskazuje na jedno: nowe stronnictwo powstało na gruzach „Związku ludowego“, który grupując w sobie ludzi, dalekich zapatrywaniami swemi interesom włościaństwa, nie miał racji bytu. „Związek“ wchłonął w siebie główne jądro frondy t. j. tę inteligencję lwowską, która zaznaczyła się 15 głosami przeciw Stapińskiemu na kongresie tarnowskim. Teraz „Polskie Stronnictwo Postępowe“ zapowiada współdziałanie z frondą — czyli z małymi wyjątkami z sobą samym, bo któż tam jeszcze poza pp. Wysłouchem i Dąbskim pozostał? — a może i oni wstąpili do „PSP“....

Z Klubu ludowców.

Wiedeń, 29 listopada 1910.

Wczoraj obradował Klub ludowców w Radzie państwa, przez kilka godzin o sprawach politycznych, pryszczycy i drożyźnie.

Co do upadku Bilińskiego i namiestnika Bobrzyńskiego, za wczesne są jeszcze apetyty różnych kandydatów wszechpolskich na te stanowiska.

Apetyty ich na te stolce nie są normalne, a tylko podniecane są sztucznie jak u chorego; sztuczny jednak apetyt nie wróży długiego żywota.

Panująca pryszczyca u bydła w Galicji, a przedłużana przez weterynarzy, znalazła silny oddźwięk i oburzenie u wszystkich posłów ludowców.

Wszyscy posłowie skonstatowali, że drakońskie zarządzenia weterynarzy nie zgadzają się z duchem ustawy, która nie jest znów taką aby rzekomo chroniąc rolnika od zarazy bydlęcej, z drugiej strony zadawała mu cios śmiertelny. Skarżono się ogólnie, i postanowiono udać się do kompetentnych czynników przeciw tym weterynarzom, którzy po wsiach zajętych pryszczycą bawili się w politykę i głosili chłopom po wsiach, że »jakich wybraliście posłów, taką macie ustawę«.

W sprawie tej plagi pryszczycowej, uchwalono wysłać deputację do p. namiestnika, który bawił Wiedniu, złożoną z posłów Wójcika, Bojki, Stapińskiego, Krempy i Olszewskiego, aby oni zdali relacje namiestnikowi co się z biednym ludem na wsi dzieje z powodu przewlekania tej choroby i zamknięcia targów na bydło, a mimo tego sekwestratorzy bujają po wsiach za podatkami.

W sprawie drożyzny po miastach, przeciwstawiono opłakane stosunki chłopów na wsi. Chłopskie wydatki gospodarcze poszły w górę o 200 prc., a zboże i ziemniaki jako też i bydło spadły obecnie w cenach, a mimo tego mieszkańcy miast skarżą się na drożyznę i nic ich nie obchodzi ciężki los chłopa, który mięsa nie jada chyba raz do roku na Wielkanoc.

Również wczoraj na posiedzeniu Koła polskiego posłowie ludowcy Stapiński, Wójcik, Średniawski i Olszewski, ostro i stanowczo zbijali sprowadzanie mięsa z Argentyny, przez co jedyny środek dorobku dla chłopa t. j. chów bydła zostałby podcięty, a lud wiejski zostałby do reszty zrujnowany.

Przykładami cytowali posłowie ludowcy ciężkie położenie gospodarzy i drobnych mieszkańców wsi, ich nędzne położenie, klęskę myszy, powodzie, posuchy a wreszcie na dobitek tegoroczną pięknie nazwaną pryszczycę, która chłopa rujnuje a weterynarzom daje sute dochody w djetach i kosztach podróży. Wieśniak upada a weterynarz z biedy chłopskiej korzysta.

Nakoniec nowina pozaklubowa: dzisiaj 29 bm. w kuloarach parlamentu po południu, ks. Stojałowski walił pięścią ks. Szpondra. Poszło im podobno o »dojną krowę« jakim było Towarzystwo św. Rafała, które chłopów pędziło do Ameryki, nie dbając o to czy w dobre strony aby tylko Rafaelistom kabza się napychała. Stojałowski wywarł zemstę pięścią, że go Szponder od żłobka odsadził.

Poseł-ludowiec.

Przegląd polityczny

Z Koła polskiego.

Wczoraj odbyło się posiedzenie Koła polskiego, na którem toczyła się dyskusja nad zajęciem stanowiska Koła w sprawie budowy kanałów. Po dłuższych debatach uznano posiedzenie za jawne. Prezes Koła zdał sprawę z dotychczasowej akcji Koła w sprawie przeprowadzenia ustawy kanałowej z r. 1901, przyczem zaznaczył, że w sierpniu oświadczył rząd, iż kanałów budować nie może ale przyczyni się kwotą 120 miljonów do budowy kanałów, który według obliczeń mają kosztować 400 miljonów. Komisja parlamentarna Koła polskiego zastanawiała się nad tą sprawą przedwczoraj i doszła do jednomyślnego wniosku, aby obstawać przy żądaniu budowy kanału krajowego, a następnie uchwaliła następującą rezolucję:

»Koło polskie rozpatrzyło sytuację w sprawie kanałów i obstając przy swej poprzedniej uchwale, udzieliło swemu prezydjum wskazówek co do taktyki w dalszych

---

A. CONAN DOYLE. 8

Przygoda doktora.

Przez otwarte drzwi wpadało dosyć światła, bym mógł rozpoznać kontury rzeczy i ludzi. Otóż zobaczyłem, że mały lord Linchmere obu ramionami opasał z tyłu szwagra swojego za gardło, trzymając go dzielnie jak mały myśliwski bullterrer, który zęby utopił w szyi jelenia. Wysoki, kościsty mężczyzna rzucał się, zwijał, chcąc pochwycić napastnika; ale tamten, przyczepiony z tyłu, nie puszczał go, choć przestrasz ony krzyk jego wskazywał, jak nierównym czuł się w tej walce. Poskoczyłem na pomoc i we dwóch dopiero udało nam się powalić sir Tomasza na ziemię — choć zębami chwycił mnie za ramię. Przy całej mojej młodości i sile, rozpaczliwie przyszło mi walczyć, nim zdołał śmy przezwyciężyć wściekły jego opór. Nareszcie udało nam się skrępować mu ręce sznurem od jego własnego szlafroka.

Trzymałem mu nogi, a lord Linchmere usiłował zapalić lampę — gdy nagle posłyszeliśmy w korytarzu odgłos wielu kroków; to kamerdyner z dwoma lokajami, usłyszawszy nasze wołanie, wpadli do pokoju. Przy ich pomocy bez trudności już obezwładniliśmy naszego więźnia; z dzikiem, nieprzytomnem spojrzeniem, tocząc pianę z ust, leżał teraz na podłodze. Dość było spojrzeć na twarz jego, by przekonać się, że to niebezpieczny furjat w ataku, krótki zaś, ciężki młot, leżący przy łóżku, mówił o jego morderczych zamiarach.

— Nie używajcie gwałtu! — przestrzegł lord Linchmere, gdyśmy rzucającego się wciąż jeszcze dźwigali na nogi. — Po tem podnieceniu przyjdzie na niego faza osłupienia Zdaje mi się nawet, że on już w tem stan przechodzi.

W istocie, gwałtowne skurcze ustępowały, a głowa szaleńca opadła na piersi, jak gdyby snem zmorzona.

Przeprowadziliśmy go przez kurytarz i ułożyliśmy na własnem jego łóżku, gdzie ciężko d sząc, legł nieprzytomny.

— Niechaj dwóch z was czuwa przy nim — rozkazał lord Linchmere. — A teraz, doktorze Hamilton, jeżeli zechcesz pan przejść ze mną do mego pokoju, dam panu wyjaśnienie, z którem z obawy przed skandalem, może za długo zwlekałem. Niech będzie, co ma być, nigdy pan nie będziesz miał powodu żałować, żeś wziął udział w tem, oc się stało tej nocy.

Można ten przypadek w kilku słowach wyjaśnić — ciągnął dalej, gdy pozostaliśmy sami. — Mój biedny szwagier, a najlepszy w świecie człowiek, mąż kochający, dobry ojciec; pochodzi jednakże z rodziny, silnie chorobą umysłową obciążonej. Nieraz już podlegał napadom szału morderczego — a to najbol śniejsze, że ma skłonność zwracać się wtedy przeciwko tym przedewszystkiem, których najbardziej ko ha. Celem uniknięcia tego niebezpieczeństwa wysłano synka do szkół; następnie rzucił się na moją siostrę—żonę swoją; uszła z życiem, ale raniona — jak to pan pewnie zauważył, widząc ją w Londynie. Pojmujesz pan, że on sam, gdy wr ci w stan normalny, nie wie o tem, co czynił w napadzie szału; wyśmiałby się z tego, ktoby mu powiedział, że może wyrządzić krzywdę tym, których kocha. Często to bywa, ja panu wiad mo, rysem charakterystycznym takich właśnie chorych, że nie p d bna ich przekonać o tem, że są chorzy.

Leżało nam więc bardzo na sercu, by oddać go do zakładu, zanim krwią splami ręce; przedstawiało to jednak nie trzezwyciężone trudności. Samotnikiem jest, przyzwyczajenia i nigdy nie chciał widzieć doktora. Nadto dla osiągnięcia naszego celu było potrzebne, by lekarz nabrał przekonania, że to człowiek chory umysłowo; a przecież on potrafi rzadkimi atakami szału zdrów jest na umyśle, tak jak pan i ja. Na szczęście jednak przed każdym atakiem pojawi ją się u niego ostrzegawcze znaki, opatrznościowe sygnały niebezpieczeństwa, a gdy się ukażą, czuwamy i mamy się na baczności. Najgłówniejszym z nich, to te nerwowe skurcze czoła, które pan musi ł eś zauważyć. Skoro to tylko wystąpiło, żona jego pod jakimś pozorem wyjechała do miasta i schroniła się w moim domu.

Musiałem zatem przedewszystkiem przekonać lekarza o chorobie umysłowej sir Tomasza. Inaczej nie mogłbym go umieścić tam, gdzie będzie niezbędny.

Pierwszą trudność leżała w tem, jakimby sposobem sprowadzić lekarza do jego domu? Wziąłem pod uwagę jego samowolne w chrząszczach i sympatje jego dla tych, którzy z nim ten zapał dzielą. Dlatego podałem moje gł szenie i na szczęście znalazłem w osobie pańskiej takiego właśnie człowieka, jakiego mi było trzeba. Silnym ten towarzysz musiał być koniecznie, gdyż

---

staraniach o wykonanie ustawy z r. 1901, o ile dotyczy Galicji«.

Przemawiał następnie p. Kozłowski przedstawiając historycznie przebieg sprawy kanałowej. Wywody swe sformułował w następujący sposób:

1) Żądanie rozpoczęcia budowy kanału na przestrzeni Zator—Samborek.

2) Zabezpieczenie dalszej linji kanału galicyjskiego.

3) Porozumienie się w tym celu z innemi stronnictwami. Dotyczące rokowania mają być prowadzone przez prezydjum.

Po przemowie p. Sikorskiego, który oświadczył, że wszelkie roboty muszą być prowadzone równocześnie z galicyjskiemi, zamknięto posiedzenie. Dalsze obrady odbędą się dziś wieczór.

Z parlamentu.

Z wczorajszego posiedzenia parlamentu zanotować należy uchwały powzięte w sprawach drożyźnianych a nadto przyjęcie rezolucji p. Moraczewskiego wzywającą rząd, aby o obecnym stanie robót kanałowych możliwie szybko zdał sprawę i aby przygotowawcze prace tak przyspieszył, żeby rozpoczęcie budowy mogło niebawem nastąpić. Za rezolucją tą głosowało prócz socjalistów całe Koło polskie, wszyscy Czesi, nawet agrarjusze czescy, chociaż twierdzili, że na budowie kanałów im nie zależy, południowi Słowianie, miejscy posłowie chrześc.-społeczni a przedewszystkiem wiedeńscy, wreszcie z posłów wolnomyślnych niemieckich głosował za rezolucją poseł Demmel z Cieszyna. Przeciw rezolucji posła Moraczewskiego głosowali wiejscy posłowie chrześc.-socjalni i posłowie tegoż stronnictwa z krajów alpelskich, wszyscy Wszechniemcy, Rusini i agrarjusze niemieccy.

Ostatecznie rezolucję uchwalono 257 głosami przeciw 128 głosami.

Wreszcie przystąpiono do sprawy importu mięsa argentyńskiego. Przemawiał minister Weisskirchner i radca sekcyjny Binder nadto posłowie: ks. Auersperg, Lecher i Holy.

Grupowanie się posłów.

Ks. poseł Pastor przystąpił do grupy demokratycznej w Kole polskiem w charakterze hospitanta.

Deputacje w parlamencie.

Wczoraj zjawiło się w parlamencie kilka deputacji z Galicji. I tak przybyła deputacja oficjantek, w której skład wchodziły z Krakowa pp. Habichtówna i Moeserówna, dalej deputacja urzędników państwowych, deputacja Związku sądowych urzędników kancelaryjnych i wreszcie deputacja fabrykantów likierów.

---

wiedziałem, że szaleństwa dowiedzie tylko napad morderczy, a przewidywałem, że ten napad skieruje się przeciwko mnie; w normalnym bowiem czasie mnie właśnie darzył serdecznem przywiązaniem.

Resztę już pan zrozumiesz. Nie wiedziałem, że atak przyjdzie w nocy; przypuszczałem jednak, że to być może, gdyż ataki w tych wypadzach często przychodzą w godzinach wczesnych porannych. Ja sam jestem człowiekiem o silnej, nerwowej wrażliwości, ale nie wiedziałem, jakimby innym sposobem usunąć to straszne niebezpieczeństwo. Nie potrzebuję pytać, nieprawdaż, czy zechcesz pan podpisać świadectwo lekarskie dla domu zdrowia?

— Naturalnie! Tylko, że do tego podpisu dwóch lekarzy potrzeba:

— Zapomniałeś pan, że i ja także dyplom lekarski posiadam. Tam na stoliczku leży świadectwo gotowe; to też jeżeli zechcesz je pan podpisać będziemy mogli wywieźć pacjenta rano.

. . . .

Tak wyglądały odwiedziny moje u sir Tomasza Rossitera, sławnego zbieracza chrząszczy — i to był też pierwszy krok na drabinie powodzenia; lady Rossiter bowiem i lord Linchmere zachowali mi odtąd wierną przyjaźń swoją i nigdy mi tego nie zapomnieli, że w czasie gdy tego potrzebowali, stanąłem im ku pomocy.

Mowią, że sir Tomasz uleczony — ja jednakże myślę, że gdyby mi jeszcze kiedy przyszło nocować w Delamere Court, wolałbym jednak drzwi na klucz zamknąć.

KONIEC.

Pater Stojałowski jako litościwy Samarytanin.

Na usilną prośbę jednego z gorliwych niegdyś czytelników „Wieńca i Pszczółki" zamieszczamy następujący jego list:

Od szeregu lat byłem do dnia dzisiejszego gorliwym sprzymierzeńcem ojca Stojałowskiego, a wszelkie kalumnje, jakie na niego rzucano, odpierałem z oburzeniem. Uważałem go za jednego z tych ludzi, co to nigdy fałszu nie mówią i nie piszą.

I dobrze mi z tem było, gdyż nigdy niczyjej pomocy nie potrzebowałem. Miałem popłatne zajęcie w Bielsku tak długo, dopóki się nie dowiedziano o moich tendencjach politycznych. Wnet też utraciłem posadę i jestem obecnie zmuszony na własną rękę otworzyć warsztat.

Pierwsze moje kroki w celu zjednania sobie klienteli, skierowałem do drukarni ojca Stojałowskiego którego prosiłem o oddanie mi robót introligatorskich, mianowicie oprawę kalendarza.

Kazano mi przyjść po robotę za tydzień. Po tygodniu przyszedłem a zamiast roboty otrzymałem odpowiedź, że w nieobecności ojca Stojałowskiego oddał jeden z jego powierników roboty innemu.

Było to jednak kłamstwem, bo jak mnie w drukarni poinformowano, roboty nie były nikomu oddane. I byłbym może o tem zapomniał, gdyby nie przypadek, który odkrył mi całą tajemnicę.

Oto spotykam na ulicy idącego z drukarni żydka hakatystę introligatora, który od tego »wielkiego antysemitnika« dostał tę samą robotę za sztukę po 6 hal., kiedy ja chciałem zrobić po 3 hal. za sztukę.

Teraz dopiero poznałem obłudę ks. Stojałowskiego, poznałem jego taktykę polityczną, idącą ręka w rękę z polityką tut. wszechpolskich hecowiczów, którzy roboty oddają wyłącznie Niemcom hakatystom i żydom, ale nie polskim, lecz żydom niemieckim, gorszym niż Niemcy hakatyści. Jak się rozchodziło o składkę niegdyś na lampę jerozolimską, to wyciągnął nieraz do mnie łapę, a robotę to oddał żydowi, zamiast katolikowi — jako litościwy Samarytanin.

Pisząc ten list, proszę bardzo o ogłoszenie go w »Gazecie Bialskiej«, by wszyscy ci rzemieślnicy, którzy jeszcze są tak głupimi jak ja dotychczas byłem, przejrzeli i kłamstwa pisane w »Wieńcu i Pszczółce« nie wierzyli.

J. B...

Tyle ów robotnik.

Znaszej zaś strony nadmienić musimy, że bojkotowanie tutejszych rękodzielników przez tutejszą inteligencję jest notoryczne. W tej sprawie zamieści się obszerniejszą korespondencję i nieomieszka się dotyczących wymienić po imieniu i nazwisku.

Z teatru ludowego.

„W rocznicę listopadową"

wystąpił Teatr ludowy z programem składanym, w którym główne zainteresowanie zdawało się spoczywać na pierwszy raz w Krakowie wystawionym obrazie dramatycznym Adama Stodora (pseudonim literacki p. Cehaka, profesora szkoły realnej w Stanisławowie) pt. **„Joanna Grudzińska"**. Wbrew jednak oczekiwaniom premiera wczorajsza zeszła na ostatni plan — zwłaszcza skutkiem zestawienia z nieśmiertelną **„Dziadów"** częścią trzecią", która, wystawiona bez zwyczajnych okrojeń do samej tylko jednej sceny więziennej, ale prócz niej prologiem i widzeniem księdza Piotra, wywarła głębokie wrażenie.

Nie można tego powiedzieć o rzeczy p. Stodora, która po „Nocy listopadowej" Wyspiańskiego może być tylko jej mniej lub więcej udatnem naśladownictwem. Jest też niem prawie co do joty, dwa tylko własne mając momenta: epizod rozmowy Joanny z generałem Gendre, potrzebny do uzupełnienia charakterystyki Konstantego — i wskazanie przez Joannę braciom-rodakom, ścigającym jej męża, tajnego kurytarza, gdy zbliża się odsiecz moskiewska. Ten ostatni szczegół miał być znowu rysem dodatnim w postaci Joanny, który widocznie zrehabilitować postanowił autor w oczach widza, dając także o tem samem zbudzonem w niej uczuciu patrjotycznem efektowne zakończenie.

Wykonanie było dobre. P. Grabowska jako Joanna była pełna wdzięku i tkliwości kobiecej — p. Jerzy Rygier w bladej zresztą roli Konstantego nie uwydatnił dzikości jego charakteru— doskonały akcent rosyjski rubachy w generalskim mundurze miał p. Tatrzański.

W „Dziadach" najlepiej wypadła rola ks. Piotra w wprost artystycznej kreacji dyr. Rygiera — także bardzo trafnie w geście, wyrazie twarzy i modulacji głosu zagrał p. Czarnowski złego ducha. P. Jerzy Rygier forsował zbytnio swój głos i w recytacjach takich był za monotonny. Płynnie i z należytem uwydatnieniem momentów silniejszych płynęło opowiadanie Sobolewskiego z ust p. Nowakowskiego.

Pauzę między obiema sztukami wypełnił najpierw reklamograf z bucikami Kapery, filderską kapustą itp. anonsami, które można sobie było darować bodaj w rocznicę narodową, a kupcy z pewnością z tegoby kwestji nie robili — dalej gorące, choć może zanadto popularne wobec pustych ławek, przemówienie prof. Michała Magiery i bardzo dobrze zestawiona serja obrazów świetlnych z doby roku 1830-31, dająca portrety wodzów, obrazki wojsk polskich i sceny z ważniejszych bitew.

wlw.

KRONIKA.

Kraków 30 listopada.

Z teatru miejskiego. W komedji Krzywoszewskiego „Rusałka", którą teatr miejski wystawia w nadchodzącą sobotę, rolę tytułową objęła pani Barwińska. Inne ważniejsze rolę grają pp.: Wolska, Górska, Jarszewska, Janiczówna, Zarzycka, Krysińska, Nowakowska, Jednowski, Sosnowski Mielnicki, Szczurkiewicz, Kosiński, Leszczyński, M. Węgrzyn, Siemaszko, Stanisławski, Szymborski, Stępowski, Brand, Wojnarowski, Jarniński, Miarczyński, Bojnarowski, Puchalski, Marczewski, Weychert.

Teatr ludowy. W sobotę na benefis Jerzego Rygiera komedja A. Walewskiego „Bakcyle miłości".

Teatr i chór ludowy na Dębnikach. Dnia 4 grudnia br. o godz. 5 po poł. odbędzie w Dębnikach, przy ul. Nadwiślańskiej organizacyjne zgromadzenie w celu zawiązania „Teatru i chóru ludowego", na które interesujących się tą sprawą, zaprasza delegat Zarządu głównego „Związku teatrów i chórów włościańskich we Lwowie.

Swięty Mikołaj w Resursie urzędniczej zapowiada się świetnie. Wielkie zainteresowanie wywołuje balet pierotów w kolorowem świetle reflektorów, jakoteż jednoaktówka „Łakomca", grana doskonale przez ośmioletnich artystów. Swięty Mikołaj, który ukaże się w otoczeniu aniołków, chochlików i djabełków, rozda wszystkim grzecznym dzieciom podarunki, dla mniej grzecznych będą miały djabełki podobno i zapas rózg. Lista zgłoszeń otwarta w godzinach wieczornych w sekretarjacie Resursy tylko do soboty.

Z Tow. Przyjaciół sztuk pięknych. W Pałacu sztuki odbyło się posiedzenie komitetu wykonawczego Wystawy współczesnej polskiej sztuki kościelnej w roku 1911. Po odczytaniu pism ks. arcybiskupa J. Teodorowicza i ks. prałata Górzyńskiego z Włocławka, wyrażających uznanie dla projektowanej wystawy i po zawiadomieniu przez sekretarza, że podanie do krakowskiej Rady m. o plac pod rozszerzenie gmachu zostało już wniesione, zastanawiano się nad programem Wystawy. Wśród ożywionej dyskusji pp. Ks. Kowalski, dr Kunzek, Lepszy, Odrzywolski, inż. Till i Żeleński podnosili coraz groźniejszą konkurencję obcych produktów artystyczno-przemysłowych na terenie krajowym i naprowadzili przykłady, jak obce firmy i żywioły posługują się niegodziwą formą walki, by zdobyć dla siebie nasze pole zbytu. Jednomyślnie też godzono się na zasadę, że Wystawa powinna mieć głównie wartość artystyczną, że zatem starać się należy nie tak dalece o liczbę przedmiotów, jak o ich jakość. Dalej komitet oznaczył termin otwarcia Wystawy na 1 grudnia przyszłego roku. Na wniosek sekretarza komitet uchwalił potrzebę nagród w formie medalu, skomponowanego przez polskiego rzeźbiarza, nadto na propozycję inżyniera St. Żeleńskiego wydawać dyplomy honorowe. Dyrektor Muzeum techniczno-przemysł. inż. Till mówił o ważności stosunku przyszłej Wystawy do rękodzieł i oświadczył gotowość imieniem Muzeum starać się o ogłoszenie konkursu na dwa sprzęty kościelne. Na interpelację p. Warchałowskiego co do potrzeby urządzenia kaplicy na Wystawie, wyjaśnił sekretarz p. Lepszy, że myśl urządzenia kaplicy od samego początku była poruszana przez inicjatorów Wystawy, jednak z powodu nieuniknionych kosztów jej urządzenia, czekamy dotąd na losy petycji do Sejmu, złożonej na ręce prezydenta miasta dra Lea.

Tow. prawnicze i ekonomiczne. W piątek dn. 2 grudnia br. o godz. 6 wieczorem wygłosi sędzia dr. Jan Bossowski w auli Collegium novum odczyt na temat: „O korzyściach wprowadzenia w Galicji postępowania wezwawczego".

Druga bezpłatna pogadank pedag. Staraniem Sekcji odczytowej krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego" odbędzie się w niedzielę dnia 4 grudnia o godzinie 4 po południu w auli I szkoły realnej przy ulicy Studenckiej 12, II p. pogadanka pedagogiczna. Pogadankę zagai p. T. Orszulski na temat „Charakter a szkoła", poczem nastąpi dyskusja. Wstęp bezpłatny.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa muzycznego odbędzie się w niedzielę 4 grudnia br. o godzinie 5 po południu w lokalu Tow. (Plac Szczepański l. 1, II piętro) z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokółu z poprzedniego Zgromadzenia. 2) Sprawozdanie z czynności zarządu i stanu Towarzystwa i Konserwatorjum. 3) Sprawozdanie komisji kontrolującej. 4) Wybór prezesa, wiceprezesa, skarbnika i dwóch członków wydziału. 5) Wybór komisji kontrolującej. 6) Interpelacje.

»Widno rągów«, dwutygodnika lwowskiego, ukazał się zeszyt XVIII i zawiera treść: Jerzy Kurnatowski: Kooperatywa, jej istota i odmiany. Jan Kleczyński. Drzewo. Dr. M. Borowski: Filozofja Awenarjusza. Włodzimierz Jampolski: O Żeromskim. E. Sieklucki: Nowa modlitwa. R. Zrębowicz: Po Festiwalu Szopenowskim. Przegląd społeczny: Po Sejmie. Teatr przez J. Kadera. Przegląd muzyczny.

Wycieczkę sankami do Morskiego Oka i Doliny Kościeliskiej urządza w dniach 29, 30 i 31 grudnia Sekcja wycieczkowa krakowskiego „Ogniska nauczycielskiego". Uczestnicy wyjadą z Krakowa dnia 29 lub 30 grudnia do Doliny Kościeliskiej raną, a wrócą dnia 30, ewentualnie 31 grudnia wieczorem. Koszta wycieczki do Morskiego Oka, obejmujące całe utrzymanie, nocleg, bilet kolejowy i jazdę sankami, wynoszą 24 kor. od osoby; do Doliny Kościeliskiej 22 kor. Koszta obu wycieczek 34 kor. Koszta bez koleji wynoszą o 12 koron mniej. Zgłoszenia w formie nadesłania całego udziału przyjmuje się najpóźniej do 20 grudnia br. W wycieczce mogą wziąć udział tak panie, jak i panowie z poza sfer nauczycielskich. Listy i przekazy przyjmuje p. J. Szkodziński w Krakowie, plac Matejki l. 11, ustnych wyjaśnień udziela sekcja w biurze „Ogniska", plac Szczepański l. 3, I p. między 4 a 6 godz. wieczorem, z wyjątkiem świąt.

Rozprawy sądowe. We czwartek dnia 1-go grudnia przed tutejszym zwykłym trybunałem odbędzie się rozprawa przeciw Mieczysławowi Wojtaszkiewiczowi i Wacławowi Rodziewiczowi o zbrodnię gwałtu publicznego przez niebezpieczne pogróżki, to jest przez wydanie wyroku śmierci na Jana Kopczyńskiego, którego uważali za szpiega, oraz o występek należenia do tajnych stowarzyszeń. Sprawa ta łączy się poniekąd ze sprawą Trudnowskiego, gdyż obaj obwinieni byli z początku podejrzani o moralny współudział w zamordowaniu Stan. Rybaka; później wytoczono im osobne oskarżenie.

Tego samego dnia odbędzie się rozprawa prasowa przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Gazety Powszechnej" p. Stanisławowi Niemcowi o to, że w „Gazecie Powszechnej" pojawił się — skonfiskowany zresztą — artykuł, w toku śledztwa wstępnego, który wedle prokuratorji miał wywoływać nastrój przychylny dla Trudnowskiego, a nieprzychylny dla Rybaka.

Ogłoszenie dostawy. Kierownictwo budowy regulacji Wisły w Krakowie ogłasza rozprawę ofertową na dostawę materjałów faszynowych do budowli wodnych regulacyjnych na rzece Sole pod Hecznarowicami. Oferty wnieść należy do dnia 15 grudnia br. Bliższych informacji udziela Izba handlowa.

Zwiedzenie fabryki zapałek w Sidzinie. Ak. Koło „Straży Polskiej" organizuje wycieczkę w celu zwiedzenia fabryki zapałek w Sidzinie. Wycieczka zależna od ilości zgłoszonych uczestników odbyłaby się w pierwszych dniach grudnia. Czytelnicy miesięcznika „Straż Polska" tem chętniej zapewne wezmą udział w wycieczce, że będą mieli sposobność poznać na miejscu prawdziwość obszernego sprawozdania i wyczki delegatów Akad. Koła „Straży Polskiej", zamieszczonego we wrześniowym numerze. Ale powinna nami kierować nie tylko ciekawość, lecz i obywatelski obowiązek zapoznania się z produkcją własną tej dziedziny przemysłu, z której zapotrzebowania własne pokrywamy w większej części wyrobem obcym, jedynie w interesie wielkich hurtowników.

Wycieczka odbędzie się koleją do Skawiny, stamtąd furmankami do Sidziny. Zgłoszenia przyjmuje się w lokalu „Straży Polskiej" (ul. Florjańska l. 1, I p.) codziennie od 5—6 wieczorem, gdzie również udziela się żądanych, bliższych informacji. Zgłoszenia najpóźniej do dnia 3 grudnia.

Podrożenie kawy. Wskutek niecnych finansowych operacji kapitalistów wzrasta z dnia na dzień drożyzna, a z nią razem warunki bytu stają się coraz cięższe. Do powszechnej drożyzny dołącza się obecnie podrożenie kawy, wywołane przez trusty brazylijskich maklerów kawy, którzy zakupili olbrzymią ilość tejże i dyktują obecnie jej ceny całemu światu. Najdotkliwiej da się odczuć uboższym warstwom ludności podrożenie najtańszego gatunku kawy „Santos“, której 1 kilogr. kosztował dotychczas w handlach korzennych w Krakowie 3 kor. 20 h., obecnie zaś od 1 grudnia cena tego gatunku podniesie się do 3 kor. 52 hal. za 1 kilogr., czyli kawa ta zdrożej o 32 hal. We Wiedniu jest jeszcze gorzej, bo cenę tego gatunku podniesiono o 40 hal. na 1 kilogr.

Stosownie do podwyższenia ceny tego gatunku poszły też w górę ceny innych, droższych gatunków kawy, jak Cuba, Costarica, Guatemala itd. Poważniejsze jednak firmy krakowskie, które są w posiadaniu znaczniejszych zapasów tej kawy, kupionych jeszcze po dawnych, niższych cenach — uchwaliły na razie nie podwyższać ich cen, lecz zatrzymać je prawdopodobnie do marca, gdyż do tego czasu nagromadzone zapasy może wystarczą. Ewentualnego potanienia kawy można się spodziewać dopiero w kwietniu, gdyż wtedy odbywa się jej zbiór — chociaż i na to liczyć nie można, bo obecne podrożenie nie spowodował tegoroczny nieurodzaj, lecz spekulacje maklerów.

Ofiara sportu. Wczoraj wieczór przywieziono z Zakopanego 30 letniego inżyniera St. Niedzielskiego, który podczas jazdy na „ski“ doznał złamania prawego przedudzia. Z dworca przewieziono go karetką Pogotowia do domu.

Kradzież biżuterji. Sąd krajowy w Insbruku zawiadomił tutejszą policję, iż dnia 3 bm. pewnej damie jadącej pociągiem do Francensfeste, skradziono 12 rzędową kolję z pereł i diamentów, oraz inne kosztowności ogólnej wartości przeszło 30 tys. koron. Sprawcami mają być jacyś dwaj młodzi i wytworni mężczyźni, którzy jechali w towarzystwie owej damy.

Pogoń za złodziejem. Żandarmerja w Rohatynie zawiadomiła władze, że czeladnik piekarski Hugo Kessler skradł swemu chlebodawcy 1000 kor. i umknął w świat szeroki. Wdrożono za nim dochodzenia.

Ujęcie włamywaczy. W ostatnich czasach popełniono kilka kradzieży i włamań, z których najważniejsze były do knajpy przy ul. Starowiślnej l. 16 i przy placu Dominikańskim l. 4. W obu wypadkach ukradziono znaczniejszą ilość trunków i wiele tytoniu i cygar. Wczoraj wyśledziła policja i aresztowała sprawców w osobach Jana Serafina, liczącego 20 lat i Józefy Jędrasińskiej, jego kochanki. Za wspólnikiem Wł. Jędrasińskim wdrożyła policja dochodzenie.

Repertuar teatrów krakowskich

(od 31 bm. do 5 listopada).

		miejski	ludowy
Sroda		Wesele	Zaloty huzarów
Czwartek		Zawisza Czarny	Wenus w Krak.
Piątek		Smierć Iwana	Zmartwych c. z.
Sobota		Rusałka (nowość)	Swiat bez mężcz.
Niedz.	po poł.	Komedja o człow.	
	wiecz.	Rusałka	
Poniedz.		Złoty wiek rycer.	

Z Tarnowa.

Burdy żołnierskie w Tarnowie. Prawie co tydzień zmuszeni jesteśmy w poniedziałek tj. po dniu niedzielnym donosić i uskarżać się z tego miejsca na ciągłe, nieustanne i co tydzień większe przyjmujące rozmiary orgje żołnierzy. Jak onegdaj donosiliśmy pobili szablami ci waleczni synowie Marsa w ubiegłą niedzielę w tak silny sposób policjanta, który się ujął za „cywilami“ że biedak został odstawiony do szpitala. Te awantury, których świadkiem naocznym byliśmy wczoraj wieczór o godz. 10, przechodzą już wszelkie możliwe granice i jest to już teraz nietylko bardzo pożądaną i konieczną potrzebą, ale świętym obowiązkiem miarodajnych czynników, Rady miejskiej itd. wstawić się do komendy wojskowej, aby natychmiast położyła kres tym awanturom.

Wczoraj wieczór biegło za jedną służącą ulicą Wałową pięciu pijanych, rozjuszonych, rozpasanych indywiduów — żołnierzy-ułanów z wyciągniętemi szablami i wywijali nimi tak, że na ulicy powstała ogromna panika. Bramy domów były już zamknięte i panie znajdujące się na ulicy nie miały gdzie uciekać. Strach i przerażenie wobec tego wśród publiczności przechodzącej ogromne. Za żołnierzami biegli policjanci i publiczność, lecz nikt nie zdołał zrazu pochwycić i poskromić te rozpasane zwierzęta. Po dłuższych wyścigach udało się przytrzymać trzech ułanów, a dwóch zbiegło bezkarnie. Nawiasowo dodajemy, że jednego ułana chwycił i rozbroił akademik p. R. Następnie dowiadujemy się znowu o takich scenach. Dwóch pijanych żołnierzy także ułanów przedostało się przez niski parkan szkoły przy ul. Brodzińskiego i wkradli się tamtędy podstępnie do domu znajdującego się przy ul. Mickiewicza i starali się wejść tam do swych kochanek, służących w tym domu, dobijając się do kuchni z taką siłą i hukiem, że zbudzili wszystkich lokatorów.

Bardzo pożądanem jest zatem aby komenda wydała rozkaz by żołnierze wszyscy bez wyjątku szczególnie w niedzielę byli o 9 w kasarni, a tych awanturników surowo ukarała!

Z tarnowskiego sądu przysięgłych. Wczoraj odbyła się przed trybunałem sędziów przysięgłych pod przewodnictwem radcy Madejskiego rozprawa przeciw znanemu, nałogowemu i nader niebezpiecznemu włamywaczowi powiatu tarnowskiego Augustowi Mierzwiejowskiemu.

Na ławie oskarżonych zasiadł także Jankiel Feldman, były tragarz, obecnie handlarz i eksporter kradzionych ruchomości wszelkiego rodzaju. Mierzwiejowski oskarżony był o zbrodnię całego szeregu kradzieży popełnionych z włamaniem; a więc przedewszystkiem o współwinę przy włamanie i kradzieży dokonaną u Straussa w Kobierzynie na kwotę około 1800 kor. — i o włamanie i kradzież u propinatora Rossnera w Zborowicach na kwotę około 2300 kor. Trzy te zbrodnie objęte były trzema pytaniami postawionemi sędziom przysięgłym. Feldman oskarżony był o uczestnictwo w tych zbrodniach przez przechowywanie i sprzedaż kradzionych rzeczy. U Feldmana wykryła policja swego czasu cały magazyn tych rzeczy złotych, srebrnych, futra bieliznę itd.

Ponieważ zbrodniarze się przyznali i rozprawa wykazała ponad wszelką wątpliwość winę oskarżonych, sędziowie przysięgli zatwierdzili jednomyślnie pytania im postawione. Trybunał skazał więc na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych Mierzwiejowskiego na karę ciężkiego więzienia przez lat 8, obostrzonego postem co dwa miesiące. Feldman, który jest rodem z Królestwa, skazany został na karę zwykłego więzienia przez lat 3 i wydalenie z całej Monarchji. Mierzwiejowskiego bronił sekr. Kowalski, Feldmana zaś adw. dr Bober. Rozprawie, która trwała przez cały dzień przesłuchiwała się bardzo wielka ilość publiczności.

Z kraju.

Oryginalny wykład inż. Libańskiego. W Białej odbyła się prelekcja o lotnictwie przy udziale nader licznie zgromadzonych mieszczan i robotników polskich. Na życzenie komitetu urządzającego wygłosił inż. Libański wykład równocześnie po polsku i po niemiecku na przemian, objaśniając swój wykład obrazami świetlnymi. Była to pierwsza próba wykładu dwujęzycznego, trwającego dwie i pół godziny celem zbliżenia ludności polskiej i niemieckiej na gruncie bezpartyjnem — kultury i oświaty.

Zerwanie wykładu ks. Zimmermanna.

Wczoraj raz trzeci zademonstrowała młodzież postępowa na Uniwersytecie Jagiellońskim przeciwko wykładom ks. Zimmermanna. Wykład zapowiedziany był na godz. 6 wieczór. Tymczasem już przed godz. 5 zaczęła do sali Kopernika napływać młodzież postępowa, która postanowiła odbyć tam wiec w sprawie stanowiska, jakie w ostatniej odezwie zajął senat akademicki wobec modzieży.

Wkrótce sala Kopernika była szczelnie zapełniona, prócz tego mnóstwo słuchaczy stało na korytarzu i na schodach. O godz. 5 rozpoczęły się obrady wiecu, w czasie których zabierało głos kilku mowców, występując ostro przeciw senatowi.

Kiedy o godz. 6 zwolennicy wykładów ks. Zimmermanna i jego gwardja przyboczna, składająca się z sodalisów marjańskich — zjawili się na korytarzu, nie mogli już do sali z powodu braku miejsca. Młodzież postępowa zaś wiecowała dalej. Wówczas zjawił się w sali Kopernika rektor Witkowski w otoczeniu wszystkich czterech dziekanów, a kiedy się młodzież wiecująca uciszyła, wygłosił do niej mowę, w której wyjaśnił stanowisko senatu wobec młodzieży, iż ten uczyni wszystko, żeby sprawę wycofać z prokuratorji, jeżeli winni zgłoszą się sami w takiej liczbie, iżby zadośćuczynienie obrażonemu poczuciu prawa stało się możliwem. Zwrócił też uwagę, że dalsze powtarzanie zaburzeń uczyniłoby ten krok senatu raz na zawsze niemożliwym i wezwał do opuszczenia sali, w której obecnie się ma odbyć wykład.

Po przemówieniu rektora młodzież wiecująca pozostała nadal w sali, przeciw czemu zaczęli hałaśliwie protestować stojący na korytarzu sodalisi. Po kilku minutach wszedł rektor po raz drugi do sali i kategorycznie wezwał zebranych do opuszczenia sali w przeciągu 5 minut.

Wtedy tylko nieznaczna część młodzieży wyszła ze sali, pozostali zaś podzielili się na dwie części, z których jedna była za opuszczeniem sali, druga za zerwaniem wykładu, a jeden ze słuchaczy zajął miejsce za katedrą i zaczął wykład »o życiu i działalności ks. Zimmermanna«. Musiał go jednak przerwać, gdyż po chwili wszedł ks. Zimmermann, otoczony przyboczną strażą i rozpoczął wykład.

W tej chwili odezwały się na sali głośne okrzyki, tupania, gwizdy i śpiewy, które wzmagały się coraz bardziej, gdyż i ks. Zimmermann podniósł głos, chcąc przekrzyczeć hałasujących.

Wrzawę słychać było w całym gmachu; profesorowie chodzili bezradni i zdenerwowani po korytarzu, lub czekali w przyległych salach. Z powodu hałasów wykład ks. Zimmermana słyszeli tylko otaczający go zwolennicy. Kiedy jednak na całej sali zaczęto śpiewać „Jeszcze Polska“, wówczas ks. Zimmerman musiał przerwać wykład i opuścił salę, oklaskiwany i odprowadzony znowu przez swoją gwardję.

Młodzież wiecująca zajmowała jeszcze jakiś czas salę, w której wygłoszono znowu kilka mów, poczem zebrani opuścili mury Uniwersytetu.

Demonstracja wywołała wielką konsternację w gronie profesorów, którzy zaraz po wiecu zebrali się na naradę, trwającą do godz. 10 w nocy. Uchwalono w sprawie zajść wczorajszych prowadzić śledztwo na własną rękę i wybrano w tym celu komisję śledczą.

Dziś wieczór ma się odbyć wiec ogólnoakademicki w sprawie ostatnich zajść na Uniwersytecie.

Klinicyści wiedeńscy o „606“.

Na ostatniem posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego we Wiedniu wygłosił słynny profesor uniwersytetu i kierownik kliniki chorób skórnych w wiedeńskim szpitalu powszechnym, dr Ernest Finger, referat o preparacie prof. dr Ehrlicha.

Zdaniem dra Fingera, definitywne zawyrokowanie o wartości leczniczej środka »606«, którego używa się przeciw chorobie o przebiegu chronicznym, a często bardzo powolnym, możliwe będzie po dłuższym dopiero czasie. Uczony wiedeński badał działanie preparatu Ehrlicha przez pięć miesięcy, i ze względu na tę krótkość czasu obserwacji, przypisuje swemu zdaniu wartość jedynie przemijającą.

W każdym razie przyznać trzeba środkowi »606« wielkie znaczenie. Stosowano go pod dozorem prof. Fingera w 171 wypadkach, i nie ulega wątpliwości, że skutki były wysoce symptomatyczne, odnośnie bowiem objawy chorobowe znikały szybciej, niż pod działaniem rtęci. O zupełnem jednak wyleczeniu dziś jeszcze wcale mówić nie można.

Preparat »606« działa zapobiegawczo przeciwko specificznej wysypce skórnej, jeśli zostanie wczas zastosowany. Jako zjawiska poboczne zaobserwowano gorączkę, oraz zapalne nabrzmienie i zaczerwienienie w miejscu wstrzyknięcia. W czterech wypadkach zauważono zaatakowanie nerwów wzrokowych i muskułów ocznych. W trzech wypadkach wystąpiły po injekcji cierpienia aparatu słuchowego.

Preparatu należy tam używać, gdzie ze względu na niebezpieczeństwo zwłoki, szybkie działanie jest pożądane. Na sam proces chorobowy nie można, jak dotąd, przypisywać preparatowi »606« wpływu większego, niż metodom dotychczas stosowanym. Nieszkodliwość preparatu nie jest dotąd stanowczo wykazana; należy się obawiać, że może on wywierać niepożądane działanie uboczne na system nerwowy. Dlatego też nie można jeszcze obecnie polecić środka »606« do powszechnego użycia w praktyce prywatnej.

Również o preparacie Ehrlicha mówił prof. Uniwersytetu dr Gustaw Riehl, kierownik drugiej kliniki chorób skórnych. Wykład jego był przeznaczony dla lekarzy oddających się praktyce.

»Pomimo tego, że użyto już 40.000 dóz środka »606« — mówił dr Riehl — i wartość lecznicza tego środka została ustalona, pomimo tego nowa metoda leczenia przymiotu wymaga jeszcze w wielu punktach wyświetlenia. W ogólności można uznać wyniki, otrzymane przy pomocy środka »606« za bardzo zadawalające. W wielu wypadkach dały injekcje wynik zdumiewający, gdyż w przeciągu dwunastu godzin zjawiska chorobowe uległy takim zmianom, jakie wywołuje dopiero często kilkutygodniowe intenzywne leczenie rtęci. Można też przytem zauważyć nietylko działanie środka »606« na bakcyl, wywołujący chorobę, ale i specyficzny wpływ na schorzałe tkanki«.

Prof. Riehl mówił następnie o sposobie, w jaki stosować należy ten nowy środek leczniczy, przyczem dr Krenn demonstrował odpowiedni zabieg na chorych. Riehl nie zaleca wstrzykiwań śródżylnych. Wykluczone jest stosowanie preparatu Ehrlicha, u chorych na serce, dalej przy schorzeniach systemu naczyniowego, oraz przy ciężkich chorobach nerwowych.

Stwierdzić należy, że choć w pewnych wypadkach i pod pewnymi względami leczenie środkiem »606« przewyższa leczenie rtęcią, zdarzają się jednak wypadki, gdzie wystarcza racjonalna kuracja rtęciowa. Polecają także stosowanie obu tych środków naprzemian. Arszenik w wolno powiększonych dozach oddawna już ceniono jako znakomity środek leczniczy. Ze względu na trujące jego działanie, przyzwyczajano chorych do większych doz arszeniku powoli. Prof. Riehl sądzi, że tę metodę przyzwyczajenia należy stosować i przy użyciu środka »606«.

Telegramy.

(Telefonem od naszych korespondentów).

Rusini u bar. Bienertha.

Wiedeń 30 listopada (tel. wł.) Wczoraj udała się deputacja klubu ruskiego, złożona z posłów: Lewickiego, Okuniewskiego i Petruszewicza do bar. Bienertha. Rusini zapytali, czy mogą się spodziewać ostatecznego uregulowania sprawy uniwersytetu ruskiego w tej jeszcze sesji. Baron Bienerth oświadczył, iż z powodu burzliwych scen w Sejmie galicyjskim usposobienie dla Rusinów jest nieprzychylne, Rusini wskazali na to, iż między uniwersytetem włoskim a ruskim należałoby stworzyć »iunctim«. Prezydent ministrów oświadczył, iż wskutek »iunctum« sprawy ogromnieby się skomplikowały a byłyby bez skutku. Deputacja poruszała następnie sprawę rozdziału kwoty przeznaczonej na polepszenie chowu bydła. Bar. Bienerth wyraził przekonanie, że porozumienie jakie zostało zawarte między Polakami a Rusinami powinno być utrzymane. W sprawie reformy wyborczej powinno nastąpić porozumienie.

Deputacja zdała sprawozdanie na klubie ruskim. Uchwał w tej sprawie nie powzięto żadnych.

Wydawca i redaktor naczelny:
WŁADYSŁAW WĄSOWICZ.
Redaktor odpowiedzialny:
STANISŁAW NIEMIEC.

Różne „wystawy“

Jest u nas pewien lokal, gdzie jada i pije się słodko, a w nim odbywa się codziennie przedwieczorem wystawa żywych unikatów i abstraktów życiowych. Nie dlatego, aby ci ludzie nimi byli, ale dla tego, że nimi być chcą, a kwalifikuje się każdy sam już zewnętrznie. Szczęśliwi! Szczęścia swego szukają jużto w pozie smutku, już też w niemyciu twarzy, szyi i uszu, to w ogromnym rembrandowskim kapeluszu, czarnym halsztuku zamiast kołnierzyka w długich włosach — to mężczyźni. Kobiety zaś jedne krótko obcinają włosy, inne zakrywają szczelnie twarz, ukazując tylko uparcie wymowną nóżkę, lub sam goły łokieć grupują się po jednej w otoczeniu siedmiu, panów przy stoliku na trzy osoby, to manewrują szalem 15 metrów długim, tiulowym, ala Duncan, na twarzy nałożone barwy ala fontaine lumineuse etc. etc. i to je bawi, i przychodzą tam, aby to, co w domu wystudjowano, pokazać innym. Oto jedna, która wznawia bez celu, ot z przyzwyczajenia, do każdego wchodzącego mężczyzny, żę jest nadnamiętną, tam druga otula nie łabędzią szyjkę, gdyż stale brak jej guzika, tamta znów szuka tu wytrwale męża i jest samodzielną bo zawsze dzielnie sama tylko siedzi, wreszcie inna powiadamia nas przewracaniem w górę oczu i zrywaniem się przy lada stuknieciu, że żyje tylko dla sztuki. Z nich co druga pali zawzięcie, a każda chce być za każdą cenę inną, jak jest, i nie taką jak tamte. Bajeczne jest to zapieranie się siebie, to żonglerstwo odruchowe, które niezawsze nawet robi wrażenia lepu, rzadko pokusy, a już nigdy wdzięku, gdyż efekt jego to zatracenie kobiecości, tej szczerej, miękkiej, a tak prawdziwie powabnej. Ją daje tylko urok niefałszowanego ja, noszonego z naturalną godnością. Na ścianie małe lalki, przy stolikach duże, na ścianach malowidła, sylwetki, światła i cienie, pod niemi żywe sylwety w teczę malowane; cieniów dużo, świateł niesty prawie że brak...

Czy nie jest wystawą także sala naszej rady miasta? Tam wystawiają się nasi lokal ni politycy i to siebie na zawody, nas na wydatki, oni z nadzieją, my, z rosnącem rozczarowaniem i ciągle wzmagającymi się długami, oni wojują przeważnie frazesem, ideą, my staramy się w lepszą przyszłość uwierzyć — styczna: w ideę nie wierzą ni oni, ni my. Opłata za miejsce pod wystawę wielka i różna, a niezależna tyle od miejsca fizycznie zajmowanego, ile od plastyczności jaką jednostka przedstawia i liczenia się z nią denej koterji. Census dla obcych nieprzejednany, dla swoich arcywzględny. Największą zaletą: popieranie dyrekcji wystawy. Jeden z warunków: niepołsługiwanie się wiernemi barwami.

Dobrze widziane: kompozycje nie z własnej głowy, pozwalanie drugim kierować własnym pęnzlem i umiejętność zamazywania tworów mniejszości, skutkiem t. zw. wrodzonego artystycznego poczucia piękna, przejście nad zdaniem laików do porządku dziennego, a niezakłócanie tegoż nigdy podczas obrad, unikanie jaskrawych oświetleń i t. d. Wystawę poprzedza trening, rodzaj nowicyatu „w sztuce“. I do tej sztuki trzeba się urodzić, trzeba mieć talent, a podstawami jego strawny żołądek, elastyczność i bierność. Komu ich brak, ten wisieć będzie na sztaludze sztuki polityki miasta wcześniej czy później. Kto je ma, to dla jego pegaza jest ona startem do wyścigu Lwów-Wiedeń, co jest znów nęcącym tematem sportowo-rodzajowym na większe wystawy, gdzie zasłużonych wystawców odznacza się medalami, tytułami, a nieraz i premiami niezawsze tylko honorowemi i artystycznymi, ale takiemi, za które można, gdy lubi się takie piękno, zaopatrywać się w nie. Wystawcy muszą być zawsze obywatelami monarchii austro-węgierskiej. To jedyny warunek, a tych przecież nie brak, stąd i podaż tak znaczna.

Ten ostatni rodzaj wystaw, tj. miejskich, krajowych i państwowych, popłaca najlepiej u wyznawców sztukistosowanej, o ile umieją dzieła swe przykroić do wymogów, a indywidualizm wcielić w formę praktyczną. W razie wyboru (czasem już i przy wyborach!!) niestosownego tematu, lub nienależytego jego oddania, powstają niemiłe dla wystawców obrazy, t. zw. plenery (nie od Pleneru), z którymi wyjeżdża się stale, mające tę właściwość, że i ślepi poznają się na nich. Są to artystyczne konflikty nieartystycznych dusz, a uczuje je na sobie każdy z interesowanych, nawet i odczuwać nieumiejący.

Że zaś farby walają, więc niezawsze ręce bywają czyste. Rada: wdziewa się rękawiczki i wchodzi się śmiało w towarzystwo, które jednakże wymaga czasami ich zdjęcia. I to jest także akt, lecz niedobrowolny, a chociaż niewesoły, nierzadko praktykowany.

Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.